

Mieczysław Jarosz

Sylwetki wybitnych obrońców warszawskich w okresie międzywojennym

Palestra 1/3, 57-66

1957

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MIECZYŚLAW JAROSZ

adwokat

Sylwetki wybitnych obrońców warszawskich w okresie międzywojennym*

Jaurès, przywódca socjalistów francuskich, redaktor „Humanité“, był niewątpliwie jednym z najlepszych mówców w początkach XX stulecia. Wykładając wymowę na letnim uniwersytecie zorganizowanym przez partię, rzucił w stronę licznie zebranych słuchaczy pytanie: „Każdy z was, towarzysze, chciałby być dobrym mówcą, nieprawdaż? I każdy nim będzie! — dodał po chwili. — Trzeba tylko opanować trzy warunki, bardzo proste, wiercie mi, lecz, niestety trudne do opanowania! A więc po pierwsze — trzeba mieć coś do powiedzenia, po drugie — powiedzieć to i po trzecie — powiedziawszy, skończyć! A teraz rozważmy, towarzysze, a contrario te trzy warunki. Jakżeż często ludzie przemawiają, nie mając nic do powiedzenia. Odbiegają od tematu, czyli mówią od rzeczy. I nie mogą skończyć!“

Jaurès ujął warunki dobrego wystąpienia w formie paradoksu, lecz tylko pozornie. Starożytna teoria wymowy, czerpiąc z bogatej twórczości znakomitych mówców, głosiła, o czym często zapominamy, że aby móc publicznie przemawiać, nie wystarczy mieć coś do powiedzenia, trzeba jeszcze umieć myśli wypowiedzieć. Starożytna teoria wymowy starała się odpowiedzieć na obydwa pytania: co i jak należy mówić w takich czy innych okolicznościach.¹

* Artykuł powyższy jest fragmentem opracowanego przez Autora pamiętnika (Red.).

¹ M. M a y k o w s k a : Kłasyczna teoria wymowy. Warszawa 1936. Wydawnictwo Kasy imienia Mianowskiego.

Nie mam zamiaru rozwijać zasad teorii wymowy. Literatura dotycząca retoryki jest bardzo bogata. Chciałbym w swych wspomnieniach skonfrontować niejako w ogólnych zarysach zasady dobrego wysłowienia z przemówieniami tych kolegów z okresu międzywojennego, którzy zasłynęli jako znakomici obrońcy, świetni mówcy.

W okresie międzywojennym mieliśmy w Polsce wielu doskonałych obrońców, znakomitych retorów. Znani byli we Lwowie Grek, Dwer-nicki, Hankiewicz, Pieracki, L. Landau, Axer, w Krakowie — Heski, Marek, Woźniakowski, w Wilnie — Wróblewski, Petruszewicz, Andrejew, Preis, w Zamościu — Zubowicz, w Łodzi — Piotr Kon. Wspomnieniami swymi obejmuję tylko tych obrońców, których znałem bezpośrednio z ławy obrończej w Warszawie, a którzy prawie wszyscy bezprowrotnie już odeszli lub znaleźli się daleko poza krajem.

Fernand Payen, b. dziekan rady adwokackiej w Paryżu, w znanej swej pracy o adwokaturze pisze: „Przemówienie nie powinno być ani czytane, ani recytowane, ani improwizowane. Nigdy nie zdołacie zdobyć sobie audytorium, jakimkolwiek ono by było, nigdy nawet nie zatrzymacie jego uwagi, jeśli się okaże, że przemówienie czytacie lub recytujecie. Impresja i myśli mówcy wywierają wpływ na innych ludzi wówczas, gdy wierzą oni, iż tworzą się one w jego sercu i w jego umyśle — i to, tylko to, jest sztuką wymowy!”²

Rada Payena dobra, lecz trudna do zrealizowania. A zatem: recytować czy improwizować (pomijam oczywiście czytanie)? Odpowiedź znajdziemy w indywidualnych walorach obrońcy. Talent, praca, wykształcenie, ukochanie żywego słowa, temperament wskażą właściwy rodzaj i sposób wygłoszenia przemówienia.

Nie ulega wątpliwości, że adwokat powinien się odpowiednio przygotować do wygłoszenia obrony w sali sądowej. Koledzy różnie się ustosunkowują do tej sprawy. Znałem bardzo zdolnych kolegów, którzy sumiennie pracowali nad przemówieniem obrończym. Pisali je w całości, rzeźbili, cyzelowali każde niemal zdanie, a potem uczyli się tego na pamięć. Tak — na pamięć! Co więcej, w domu przed lustrem wygłaszali przemówienie po kilka razy. Zwracali przy tym uwagę na postawę, ruchy głowy, mimikę, gestykulację, dykcję i modulację głosu. A później ... Właśnie idzie o to „później“.

Przemówienie wygłoszone tak, że sprawia wrażenie czytanego, razi pewną sztucznością. Przemówienie nawet świetnie wyrecytowane nie

² Fernand Payen: O powołaniu adwokatury i sztuce obrończej, Warszawa — Kraków.

wywrze tego wrażenia na słuchaczach, jakie może osiągnąć słowo tworzące się bezpośrednio pod wpływem pewnych impulsów. Pamiętajmy o więzi łączącej obrońcę z sądem i salą.

Mecenas Henryk Ettinger należał do starszego pokolenia obrońców w Warszawie w tym czasie, kiedy ja przeszedłem z prokuratury do szeregów warszawskiej palestry. Był on wówczas jedynym przedstawicielem starszej generacji obrońców karnych. Wymienić by tu należało jeszcze Korwin-Piotrowskiego, brata Zapolskiej, i Leona Świeszewskiego. Piotrowski, wytworny elegant, był zdecydowanym antagonistą Ettingera. Podejmował się obron w sprawach, w których występował Ettinger, tylko po to, by mu dokuczyć złośliwymi dowcipami, aluzjami. Świeszewski, mężczyzna okazałej postawy, był przeciwnikiem niebezpiecznym i złośliwym. Gdy mu przewodniczący sądu niemieckiego w Warszawie (w czasie pierwszej okupacji) zwrócił uwagę, by przemawiając do sądu nie trzymał ręki w kieszeni, odparł z całym spokojem: „Trzymam, ale w swojej!“ Bronisław Sobolewski, Jerzy Skokowski i Jan Nowodworski, z którymi Ettinger pozostawał w żywym kontakcie, byli odeń młodsi. Sobolewski i Skokowski porzucili szeregi palestry i przeszli do pracy w prokuraturze. Sobolewski był przez jakiś czas ministrem sprawiedliwości. Z dawnych obrońców politycznych żył jeszcze Patek, który po odzyskaniu niepodległości przeszedł do dyplomacji.

Mecenas Ettinger, członek Komisji Kodyfikacyjnej, był świetnym znawcą prawa karnego, a zwłaszcza procedury karnej. Z nadzwyczajną łatwością rozwiązywał zawiłe, sporne zagadnienia proceduralne, skomplikowane kwestie prawne. W postępowaniu kasacyjnym był mistrzem w umiejętności dowodzenia słuszności podniesionych w kasacji zarzutów. W merytorycznych obronach posługiwał się dowcipem, zabarwiał ironią argumenty. Był niedościgniony w umiejętności zadawania świadkom pytań. Umiał z nich wydobyć to wszystko, co mu było potrzebne do skonstruowania tezy obrończej.

Letnim w usposobieniu nie był. O nie! Kochał i nienawidził! Bronił z dużym temperamentem, który zachował do późnej starości. Broniąc analizował wnikliwie cały materiał dowodowy, obnażał słabe strony oskarżenia, obalał pozornie nieodparte dowody i z pewną pasją zmierzał do przekonania sądu o słuszności swego stanowiska. Miał fenomenalną pamięć. Z czasem, gdy osłabiony wzrok uniemożliwił mu czytanie akt, korzystał z pomocy lektora i w pamięci notował wszystko, co uznawał za ważne dla interesów obrony. W czasie rozprawy siedział pochylony

nad ławą obrońcą i słuchał. Pozostało po nim wiele doskonałych powiedzeń, dowcipów, anegdot, które jeszcze dziś z pewnymi modyfikacjami krążą wśród resztek starszej generacji.

Mieczysław Ettinger był niewątpliwie zdolnym obrońcą, wykształconym prawnikiem. Wyszedł z dobrej szkoły ojca, lecz zdolnościami mu nie dorównywał. Nie miał tego temperamentu i pasji obrończej, jakimi odznaczał się ojciec. Cechowała go pracowitość i sumiennosc. Występował wyłącznie w procesach karnych o przestępstwa popolite; w procesach politycznych, podobnie jak ojciec, udziału nie brał. W przeciwieństwie do ojca miał usposobienie równe, pogodne.

Jan Nowodworski, wieloletni dziekan Rady Adwokackiej w Warszawie, przez długie lata prowadził sprawy cywilne. Należał do komisji, która opracowała polskie wydanie Kodeksu Napoleona. W r. 1919 przerzucił się na praktykę karną. Czy stało się to pod wpływem Henryka Ettingera, nie wiem. W każdym razie pozostawał z nim w żywym kontakcie. Występowali dość często razem. Nowodworski w pewnym stopniu przejął metody obrończe swego starszego partnera.

Jako mówca Nowodworski nie dorównywał talentem Śmiarowskiemu, Szurlejowi, Niedzielskiemu czy Szumańskiemu. Starał się w obronie wyczerpać najistotniejsze okoliczności i w sposób jasny spreżyzować je w postaci argumentów, które niekiedy z dużą siłą słowa narzucał sądowi. Pamiętam jego obronę Witolda Zawadzkiego, prezesa zarządu Banku Centralnego w Warszawie w r. 1924. Bronilem z nim wówczas Zawadzkiego. Obrona wygłoszona przez Nowodworskiego została później umieszczona w I tomie wydawnictwa pt. „Mowy sądowe“. Stanowi ona poniekąd wzór pracowitości, sumiennosci obrończej, z jaką rozliczne szczegóły materiału cyfrowego, opartego na obliczeniach i opinii biegłych, znalazły swój syntetyczny wyraz w argumentach obrońcy.

W procesie więźniów brzeskich Nowodworski bronił Pragiera. Wywoływanie nastroju nie leżało w płaszczyźnie jego uzdolnień. Jeśli kiedykolwiek odezwała się w jego obronie „leżka w głosie“, to brzmiała płaczkliwie, nie wstrząsała audytorium, bo mówca sam we własne wzruszenie nie wierzył, nie podlegał mu i oczywiście tym samym nie mógł innych wzruszyć.

Leon Nowodworski, bratanek Jana i Stanisława, b. ministra sprawiedliwości, syn Franciszka, znakomitego prawnika, b. Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, również piastował godność dziekana Rady Adwokackiej w Warszawie. Prowadził sprawy cywilne, lecz dość często występował w roli obrońcy w poważniejszych procesach karnych Wy-

kształcony, zdolny prawnik, interesował się wielu dyscyplinami. Był dobrym, bardzo dobrym mówcą. Studiował starożytnych retorów, czytał mowy znakomitych obrońców francuskich.

Leon Nowodworski był obrońcą, któremu emocjonalne oddziaływanie na audytorium bynajmniej nie było obce. Leżało w jego usposobieniu, temperamencie, we wrażliwości. Przemówień jego słuchano z dużym zainteresowaniem. Urzekały dykcją i modulacją głosu, które jakby odbiegały od przyjętych wzorów. W łagodnym falowaniu głosu niosły akcenty wiary we własne argumenty, tchnęły szczerością i zniewalały do posłuchu. Przemówienia jego (kilka wydrukowano w „Palestrze“, z czego jedno w języku francuskim) w czytaniu wywierają wrażenie. A jest rzeczą znaną, jak wielka zachodzi różnica między słowem żywym a czytany. Zmarł w czasie okupacji.

Eugeniusz Śmiarowski należał do grupy obrońców, którzy jeszcze w okresie lat 1905—1910 występowali w obronie więźniów politycznych. Do świetnego grona tych obrońców należeli Papiński, Patek, Makowski, Berenson, Szumański, Sobolewski, Skokowski.

Śmiarowski znał zawsze sprawę doskonale. W wielkich procesach, w których śledztwo liczyło kilka tomów, operował materiałem z niepowседневną swobodą. W toku rozprawy śledził bacznie przebieg procesu, notował w pamięci każdy ważniejszy szczegół, czasem nie związany bezpośrednio z osobą podsądnego, którego bronił. Zmierzając do wyjaśnienia właściwego stanu rzeczy, dążył niezmordowanie do zdobycia potrzebnego mu materiału do obrony. I już w toku rozprawy w myślach jego kształtował się i utrwał obraz przyszłego przemówienia. Nie przywiązywał zbytnej wagi do formy, mało dbał o figury retoryczne, gardził patosem, natomiast cały nacisk kładł na dobór argumentów i odpowiednie wysłownie.

Słuchając jego przemówień odbierało się niekiedy wrażenie, jakby mocował się z trudnościami wysłownia. Ale to było pozorne tylko wrażenie.

Śmiarowski zaczynał przemówienie głosem spokojnym. Już na samym wstępie starał się wywołać zainteresowanie sędziów. Podkreślając doniosłość zagadnienia w sprawie, rzucał zapowiedź rozwinięcia pewnych szczegółów decydujących jego zdaniem o losach podsądnego, szczegółów, które może uszły uwagi sądu, wydały się mało ważne, ale które mają pierwszorzędne znaczenie.

I tu, już na wstępie zaczynała się tworzyć owa, jakże ważna więź między obrońcą a sądem, która pogłębiała się w miarę dalszego przemówienia.

Z wielką łatwością, pozornie bez żadnego wysiłku myślowego, tłumaczył zawile, zagmatwane okoliczności sprawy, poddając je ścisłej analizie. Miał cenny dar sugestywnego słowa. Przemawiając trzymał w napięciu audytorium, prowadził je, narzucał własne poglądy, przekonywał, zniewalał niemal do posłuchu. Zbliżając się do końca obrony, rozwijał argumenty natury emocjonalnej. Wywoływał wzruszenie, wstrząsał umysłami i zapalał w nich uczucie gniewu lub oburzenia, współczucie lub litość — w zależności od tego, które z nich chciał wywołać.

W głośnym procesie o rozruchy w Krakowie w dniu 6 listopada 1922 r. (w którym brał udział i Szurlej w roli oskarżyciela), zwracając się do trybunału, tak mówił o roli i koniecznych kwalifikacjach, jakie powinien mieć sędzia: „Potraficie wznieść się ponad wszystkie z zewnątrz pochodzące pobudki, potraficie, co jest nie tylko waszym obowiązkiem, ale waszą chwałą i szczęściem, wznieść się ponad swe własne sympatie i antypatie, przekonania polityczne i interesy klasowe, potraficie być sędziami w pełnym znaczeniu tego słowa, rozważnymi w analizie faktycznego materiału, wyrozumiałymi i współczującymi w ocenie czynów i ludzi, idącymi jedynie tylko za prawdą waszego sumienia, która jest tą prawdą, jakiej potrzebuje, jakiej wymaga od was interes Państwa i Narodu!”

Smiarowski występował w wielu głośnych procesach karnych, jak w procesie Bispinga, Hordliczki i innych, w dużych procesach politycznych, jak A. Lednickiego przeciwko Z. Wasilewskiemu o zniesławienie, w sprawie Białoruskiej Hromady, w sprawie o zamach na marszałka Piłsudskiego, w procesie więźniów brzeskich. Był niewątpliwie najlepszym obrońcą wśród tych kolegów, których znałem, z którymi wielokrotnie wspólnie broniłem. Nie wiem, czy studiował starożytnych retorów, obrony jego miały jednak wiele wspólnego z zasadami klasycznej teorii wymowy. Uważał za sztukę obrony sądowe poprawnie zbudowane, dobrze stylistycznie opracowane i umiejętnie wygłoszone.

W przedmowie do wydania swych obron sądowych napisał: „Mównictwo sądowe we wszystkich krajach jest działem kultury duchowej narodu, jest gałęzią sztuki, w której jak w każdej sztuce ujawnia się poza indywidualnością twórcy psychika społeczeństwa, do którego twórcą należy. W okresie niewoli politycznej nie było u nas warunków dla powstania tej sztuki. Dziś warunki są inne. Polska wolna od obcego

ucisku daje możność wytworzenia się sztuki krasomówstwa zarówno parlamentarnego, jak i sądowego“.

Cicero w dialogu „O mówcy“ powiada: „Nie wydaje mi się, zaiste, aby mogło być coś świetniejszego, jak umieć mocą swych słów trzymać w napięciu zebrany tłum, skłaniać myśli słuchaczy, skierowywać ich wolę dokąd by się chciało, a od czego by się chciało odwodzić!“ I dalej: „Mówca nie może, o ile sam nie jest poruszony do głębi, wytworzyć wśród słuchaczy takiego nastroju, w którym by p ryw jakiś i wstrząs kierował nimi bardziej niż rozsądek i rozwaga“.

Aby przekonać o słuszności sprawy, której się broni, trzeba samemu w to wierzyć i wiarę tę umieć drugim narzucić. Należy żywo śledzić nastrój audytorium i nie przedłużać momentów napięcia uczuciowego.

Z wykształcenia filozof, prawnik, literat i pianista — Śmiarowski posiadał bogatą skalę możliwości artystycznych i dzięki nim mógł przemawiać z wielką sugestywnością słowa.

Wacław Szumański był typem poniekąd zbliżonym do Śmiarowskiego. Obronie poświęcał się z całym zainteresowaniem, przejmował się własną rolą i losem podsądnego. Pełen temperamentu, który nie zawsze umiał trzymać na wodzy, impulsywny, niekiedy wręcz o napięciu euforycznym, doprowadzał czasem do ostrych, krótkich spięć w toku rozprawy, często niepotrzebnie. Śledząc bacznie przebieg procesu, był niebezpiecznym przeciwnikiem w zadawaniu pytań. Umiał podobnie jak Ettinger, Śmiarowski i Berenson, wydobyć to, o co mu chodziło. Pod tym względem był niezmordowany.

Ekspresję w głosie i ruchach posiadał w większym jeszcze stopniu niż Śmiarowski, lecz władał nią często nienależycie. I tym tłumaczy się w jego przemówieniach owo podnoszenie głosu do zbyt wysokich tonów, tak jakby tą dynamiką słowa chciał zastąpić rzeczowy argument, a do wywołania emocjonalnego wrażenia brak było jeszcze odpowiedniego nastroju. Gdy jednak okiełznał swój temperament, mówił spokojnie. Wówczas w chwili, w której przekonywał sąd o prawdziwości wyjaśnień podsądnego lub zeznań świadka, posługiwał się charakterystycznym ruchem rąk: obie ręce z lekko połączonymi końcami palców opierał o piersi, a sam, nieznacznie pochylony ku przodowi, mówił głosem spokojnym, równym, od czasu do czasu odrywał ręce, to znów kładł je z powrotem i wzmacniał siłę głosu. Cała jego postawa, ruchy rąk, modulacja głosu miały wtedy własną wymowę, wywierały wrażenie i wzmacniały siłę argumentów.

Dość często broniłem razem z Szumańskim i zwróciłem uwagę na ten charakterystyczny ruch jego rąk. W radach starego retora Kwintyliana spotkałem się z omówieniem podobnej postawy i gestykulacji. Szumański na pewno pracy Kwintyliana nie czytał.

Należy podkreślić, że Szumański był bardzo odważnym obrońcą. Nie znał kompromisów. Broniąc oddawał się całej sprawie, pod wpływem silnego wzruszenia i głębokiej wiary w słuszność sprawy walczył niezmordowanie. Występował w rozlicznych procesach politycznych i większych procesach karnych.

W kilka lat po procesie więźniów brzeskich, w którym brał udział i walczył z oskarżycielem wiceprokuratorem Grabowskim, w liście otwartym zażądał od tegoż Grabowskiego (podówczas już ministra sprawiedliwości), aby ustąpił z zajmowanego stanowiska. Postawił mu szereg zarzutów, że wzoruje się na hitleryzmie, niszczy sądownictwo, pogłębia okrucieństwo w więziennictwie itp., i na koniec poprosił go, aby wytoczył mu sprawę sądową, jeśli uważa, iż zarzuty są niewłaściwe lub mają charakter zniesławiający. Wytoczono mu rzeczywiście sprawę karną. Szumański nie chciał korzystać z rad przyjaciół i kolegów. Pod wpływem euforycznego nastroju uważał się za niezwyciężonego. Sprawa zakończyła się wyrokiem skazującym.

Po wybuchu wojny, w jakiś czas uwięziono go i umieszczono w obozie w Oświęcimiu. Udało mu się wrócić do domu po rocznym pobycie. Wbrew radom kolegów, aby wyjechał na wieś do krewnych i tam pozostał, przebywał nadal w Warszawie, chodził do kawiarni, prowadził głośne rozmowy, aż w końcu aresztowano go po raz drugi. Zginął z rąk siepaczy w Oświęcimiu.

Leon Berenson należał do grupy obrońców politycznych. Razem z Patkiem, Papieskim, Śmiarowskim, Sterlingiem, Skokowskim, Landym, Szumańskim bronił za czasów carskich przed sądami wojskowymi. Był obrońcą opanowanym, spokojnym, sumiennym. Do obron przygotowywał się starannie, studiował akta, robił notatki, obmyślał pewne koncepcje, dzielił się nimi z kolegami, z którymi najczęściej bronił, i w dyskusji badał zasadność własnych koncepcji. W toku rozprawy, podobnie jak Szumański, stawiał wiele pytań i umiejętnie korzystał z tej trudnej techniki obrończej.

Berenson był dobrym, zdolnym mówcą. Przemawiając do trybunału, nie spuszczał oczu z twarzy sędziów, kontrolował wpływ własnych argumentów, badał wrażenie mowy obrończej. Ilekroć zauważył jakiś cień wątpliwości, niewiary lub zdziwienia na twarzy, powracał po pewnej

chwili do tego samego argumentu, lecz już w zmienionej redakcji. W ten sposób utrzymywał kontakt myślowy z sądem i konsekwentnie dążył do przekonania sędziów o słuszności tezy obrończej.

Payen powiada: „Jeżeli adwokat nie zdołał po dziesięciu minutach swojej mowy obrończej zainteresować sędziów, tym gorzej dla niego! Nie wystarczy być tylko słuchanym. Trzeba przekonywać. Na tym właśnie polega autorytet obrończy!”

W okresie międzywojennym — z wyjątkiem kilku lat, gdy pracował w służbie dyplomatycznej — Berenson występował we wszystkich omal wielkich procesach politycznych. Bronił razem ze Śmiarowskim, Szumańskim, Dąbrowskim Janem, Winawerem, Honigwillem, Barcikowskim, Duraczem. W procesie więźniów brzeskich bronił Norberta Barlickiego i Pragiera. Każdą sprawę, którą mu powierzono, traktował jak swoją własną, przejmował się nią, bronił z wielką odwagą. Życie jego tak się ułożyło, że sprawy osobiste zamknął na cztery spusty i cały poświęcił się obronie ludzi krzywdzonych, nieszczęśliwych.

Po wybuchu wojny mieszkał w domu przy ul. Narbutta nr 6. Odwiedziłem go tam kilka razy. Chorował w tym czasie, czuł się źle, z niepokojem spoglądał w najbliższą przyszłość. Koledzy chcieli go ratować, radzili mu opuścić Warszawę, dostarczyli mu potrzebne dokumenty. Odmówił. W jesieni 1940 r. patrzył przejęty głębokim smutkiem, jak gestapowcy zrabowali mu nagromadzone antyki, całe wartościowe urządzenie mieszkania, a później i jego zawlekli do getta. Jeszcze kilka razy miałem możliwość zamienić z nim kilka słów w gmachu sądowym przy ul. Leszno. Później Berenson już nie opuszczał swego pokoju i z końcem kwietnia 1943 r. odszedł na zawsze z własnego postanowienia.

Analizując sylwetkę Leona Berensona, oceniając jego zalety, cnoty, bezinteresowność, można by go postawić w jednym rzędzie z drem Januszem Korczakiem.

Kazimierz Sterling poza prawem interesował się literaturą piękną, historią literatury i historią powszechną. W młodości pisał w „Kłosach“, wydał dwa tomy poezji, napisał też kilka sztuk teatralnych. W obronach bardzo często na poparcie swych twierdzeń przytaczał ten lub ów fragment z utworu jakiegoś pisarza. A wiadomo, że trafnie dobrany cytat ma czasem większą wymowę niż argument — w każdym razie wzmacnia jego siłę.

Sterling był zapalonym bibliofilem. Szperał w antykwariatach na Świętokrzyskiej, wyławiał białe kruki i gromadził je w swych księgo-

zbiorach, a później prezentował kolegom z widocznym ukontentowaniem.

Za czasów zaborczych należał do grupy obrońców politycznych, której przewodzili Patek i Papiieski. Wsypany przez prowokatora Sankowskiego, został w r. 1907 skazany na przymusowy wyjazd za granicę, skąd powrócił dopiero po kilku latach.

Do obrony, podobnie jak Śmiarowski, Berenson czy Szumański, przystępował z dużym nakładem pracy. Zdaje się, że był z nich najbardziej pracowity, dokładny i wymagający. Jako mówca miał jedną wadę, która pochodziła z jego wielkiej zalety: sumiennosci w obronie. Był bardzo dokładny, nie pomijał żadnego argumentu, każdy z nich uważał za wartościowy, potrzebny, wręcz konieczny i każdy z tą samą dokładnością rozwijał, tłumaczył, podkreślał i starał się narzucić uwadze sędziów. Wiadomo zaś, że obrona obfitująca w mnogość szczegółów, staje się nużąca.

„Rozwijać należy w przemówieniu tylko argument decydujący. Powinien on stanowić niejako główny ośrodek całej obrony. Inne zaś argumenty, chociażby najtrafniejsze, należy sprowadzić do rzędu i do rozmiarów ubocznych rozważań“ — powiada Payen. A Cicero w dialogu „O mówcy“ radzi: „Jeśli masz argument jakościowo mocny — poprzestań na nim; jeśli masz argumenty słabe — operuj ilością!“

W procesie więźniów brzeskich oddawał wszystkim obrońcom nieocenione usługi. Właściwie on był autorem i skargi apelacyjnej, i skargi kasacyjnej. Pamiętam te dyskusje z owego czasu w jego mieszkaniu przy ul. Smolnej, ciągnące się do późnej nocy. Odznaczał się dużą kulturą duchową, był uprzejmy, koleżeński, cieszył się poważaniem kolegów. Mecenasek Ettinger miał mu zawsze coś do zarzucenia, ale i on darzył go swym zaufaniem. Sterling zmarł wkrótce po Śmiarowskim w kwietniu 1933 r.

(cdn.)